

## Paweł BOHUSZEWICZ

### Tożsamość narracyjna: problemy

Oto ruch stawania się, bez pytania o to, czego człowiek pragnął, bez pytania o cel dążeń i wolną wolę, która jest jedynie retrospektywnym usprawiedliwieniem.<sup>1</sup>

Problematyczność tak zwanego „zwrotu narratystycznego” w humanistyce jest dla mnie taka sama jak dla innych jego faktyczność<sup>2</sup>. Pojęcie zwrotu niesie ze sobą założenie pewnej całościowości: „w zwrocie muszą, czy chcą tego, czy nie, uczestniczyć wszyscy”<sup>3</sup>, tymczasem nie ma czegoś takiego, jak narratywi-

<sup>1</sup> J. Baudrillard *Pakt jasności. O inteligencji Zła*, przeł. S. Królak, Sic!, Warszawa 2005, s. 51.

<sup>2</sup> Pojęciem zwrotu narratystycznego (*narrative turn*) posługują się zachodni badacze począwszy od przełomu lat 80. i 90. Zob. np. D.N. Polkinghorne *Narrative Knowing and the Human Sciences*, State University of New York Press, New York 1987; M. Kreiswirth, *Trusting the Tale. The Narrativist Turn in the Human Sciences*, „New Literary History” 1992 No 23. Z ostatnich prac na ten temat warto zajrzeć do książki *Narratology in the Age of Cross-Disciplinary Narrative Research*, ed. S. Heinen, R. Sommer, Walter de Gruyter, Berlin–New York 2009, szczególnie do tekstów: T. Kindta *Narratological Expansionism and Its Discontents* i S. Heinen *The Role of Narratology In Narrative Research across the Disciplines*. W Polsce o zwrocie narratystycznym mówi się począwszy od pierwszych lat nowego tysiąclecia (zob. np. *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Universitas, Kraków 2001; K. Rosner *Narracja, tożsamość, czas*, Universitas, Kraków 2003; monograficzny numer „Tekstów Drugich” 2004 nr 1/2).

<sup>3</sup> A. Bielik-Robson *Do dekonstrukcji i z powrotem*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów. Kraków 22-25 września 2004*, t. 1, red. M. Czermińska i in., Universitas, Kraków 2005, t. 1, s. 187.

styczny przewrót całych dyscyplin czy subdyscyplin (tak jak to było z przełomami strukturalistycznym i poststrukturalistycznym w teorii literatury czy na przykład ze zwrotem lingwistycznym w filozofii), lecz jedynie pewne „przesunięcia”, „korekty”, „dopełnienia”<sup>4</sup> w ramach ukonstytuowanych już przed domniemanym zwrotem „przeźrzeniach teorii” i praktyki. Pojawia się też druga wątpliwość. Kiedy mówię o „zwrocie”, to zakładam, że to, co przynosi zmianę, jest jakimś spójnym repertuarem przekonań teoretyczno-metodologicznych i praktyk badawczych, tymczasem oczywiste jest, że w „zwrocie narratologicznym” takiej spójności nie odnajdziemy. Dyscyplinowy obszar objęty potencjalnym zwrotem jest zbyt rozległy – mówi się przecież o zwrocie narratologicznym w całej humanistyce – często więc bywa tak, że „narracja” zaszczerpiona na gruncie jednej dyscypliny z „narracją” z dyscypliny sąsiedniej wspólną będzie miała jedynie nazwę. Piszą o tym Sandra Heinen i Roy Sommer we wprowadzeniu do zbiorowej książki *Narratology in the Age of Cross-Disciplinary Narrative Research*, pokazując, że postulat interdyscyplinarności w rozważaniach nad narracją jest złudzeniem. Przede wszystkim z dwóch względów. Po pierwsze badania prowadzone z wykorzystaniem pojęć narracji i pokrewnych prowadzone są w ramach istniejących dyscyplin (filozofia, psychologia, historiografia itd.), przez co spełniają cele właściwe tym właśnie dyscyplinom. I tak np. nie ma dotychczas żadnego porozumienia między narratologami w klasycznym sensie tego słowa (Barthes, Greimas i in.) a psychologami, ponieważ teorie wypracowane przez pierwszych są zbyt abstrakcyjne dla drugich, którzy po prostu stosują pojęcia narracyjne w praktyce (wywiady narracyjne itd.)<sup>5</sup>. Po drugie, interdyscyplinarność jest poważnie ograniczona przez granice już nie między dyscyplinami humanistycznymi, ale między humanistyką a nie-humanistyką. Jak piszą Heinen i Sommer, większość narratologów to humaniści, naturalne jest więc, że sprzymierzeńców znajdują sobie wśród przedstawicieli takich dyscyplin jak historia (od czasów Haydena White’a) czy badania genderowe, filmowe, medialne, a nie wśród dyscyplin empirycznych (socjologia, psychologia) czy ścisłych (jak badania nad sztuczną inteligencją)<sup>6</sup>. Krótko mówiąc, problemem jest w pierwszym

4 Tymi słowami Anna Zeidler-Janiszewska ujmuje przemiany, jakie zachodzą we współczesnej humanistyce pod wpływem performatywizmu (zob. A. Zeidler-Janiszewska *Perspektywy performatywizmu*, „Teksty Drugie” 2007 nr 5, s. 34-35). Więcej na temat pojęcia zwrotu we współczesnej humanistyce piszę w artykule *Po czy w ramach poststrukturalizmu? „Zwroty” badawcze wobec przełomów paradygmatycznych w najnowszym literaturoznawstwie polskim*, w: „Zwroty” badawcze w humanistyce. Konteksty poznawcze, kulturowe i społeczno-instytucjonalne, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2010.

5 S. Heinen, R. Somer *Introduction: Narratology and Interdisciplinarity*, w: *Narratology In the Age...*, s. 1.

6 Tamże, s. 2-3.

wypadku niski, a w drugim – zerowy poziom konsensusu<sup>7</sup>, które uniemożliwiają stworzenie tak często postulowanej transdyscypliny<sup>8</sup>.

Problematyczny w liczbie pojedynczej „zwrot narratystyczny” staje się bardziej sensowny w liczbie mnogiej: gdy różnicujemy go poprzez wpisanie w pola poszczególnych dziedzin, takich jak tradycyjnie już wymieniane filozofia, historiografia, psychologia i psychoanaliza, kognitywizm czy – mniej znane – teologia, teoria sztucznej inteligencji, biznesu i gier<sup>9</sup>.

W niniejszym tekście poświęcę uwagę narratyzmowi filozoficznemu, reprezentowanemu przez Paula Ricoeura, Charlesa Taylora czy Alasdaira’a MacIntyre’a<sup>10</sup>. Narratyzm ten jest częścią niesubstancjalistycznej, postfenomenologicznej filozofii podmiotu, za której prekursora uznaje się Heideggera<sup>11</sup>. Z jednej strony filozofia ta jawi się jako antykartezjańska – dokonując „przejęcia od przedmiotowego do czasowego rozumienia bytu ludzkiego”<sup>12</sup>. Z drugiej strony – kartezjanizm zdaje się wzmacniać, świadomie lub nie, wracając do relatywnie mocnej (choć czasowej) tożsamości. Tożsamość ta okazuje się mocną, kiedy porównamy ją z teoriami tożsamości proponowanymi na gruncie poststrukturalizmu (nawet symboliczny początek narratyzmu filozoficznego, czyli rok 1983, data wydania pierwszego tomu *Temps et récit* Ricoeura, chronologicznie współgra ze zmierzchem „klasycznego” poststrukturalizmu). Cóż więc takiego rozmaitym wersjom „śmierci” tożsamości i podmiotowości przeciwstawia narratyzm? Pokrótkę przypomnę jego pierwszorzędne tezy.

Nie istnieje przepaść między życiem i opowieścią, jak głosi powszechna opinia (ale i poststrukturalizm w swych antymimetycznych wersjach) mówiąca, że życie

<sup>7</sup> „Niski konsensus oznacza, iż wstępnie porozumiewamy się na bardzo podstawowym poziomie. Nie sposób w takim razie byśmy dokonywali wyrafinowanych ustaleń [...]. Niski konsensus nie zapewnia znajomości przez wszystkich [uczestników badań – P.B.] lokalnych, przypisanych do danej dziedziny, reżimów metodologicznych, stąd niektóre kroki [...] mogą zdawać się arbitralne” (K. Abriszewski *Pogranicze, wykluczanie, krzyżowanie, emigrowanie*, w: tegoż *Wszystko otwarte na nowo. Teoria Aktora-Sieci i filozofia kultury*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2010, s. 67-68).

<sup>8</sup> Inaczej byłoby w przypadku narratologii, której już we wczesnych latach 70. Wincenty Grajewski przypisywał transdyscyplinarność właśnie (choć sam posłużył się pojęciem anty-interdyscyplinarności). Zob. W. Grajewski *O narratologii*, w: tegoż *Maszyny dialogowe. Szkice teoretycznoliterackie*, Universitas, Kraków 2003, s. 168.

<sup>9</sup> Zob. S. Heinen, R. Somer *Introduction*, s. 1. Teologię narratystyczną na polskim gruncie uprawiają: Zdzisław Pawłowski, autor świetnej książki *Opowiadanie, Bóg i początek. Teologia narracyjna Rdz 1-3*, Vocatio, Warszawa 2003, czy Henryk Seweryniak, który w 2005 roku opublikował pracę *Prorok i błazen. Szkice z teologii narracji*, Wyd. Teologiczny UAM, Redakcja Wydawnictwa, Poznań 2005.

<sup>10</sup> Od tej pory, kiedy będę pisał o narratyzmie bez dodatkowych przymiotników, będę miał na myśli tylko narratyzm filozoficzny.

<sup>11</sup> Zob. K. Rosner *Narracja, tożsamość i czas*, s. 15.

<sup>12</sup> Tamże, s. 14.

## Dociekania

jest przeżywane, a opowieść opowiadana i czytana. Jedność życia i opowieści zagwarantowana jest przez to, że ich sens nie jest nam d a n y w swej oczywistości, lecz z a d a n y do interpretacji, będącej „rozumiejącym scalaniem” tego, co różnorodne, w jedną sensowną całość<sup>13</sup>. Narratywiści udowadniają, że w ten właśnie sposób odnosimy się nie tylko do postaci fikcyjnych, ale i do samych siebie: zrozumienie i ukonstytuowanie tożsamości zarówno jednych, jak i drugich jest możliwe dzięki zastosowaniu tej samej semantyki i struktury narracyjnej. Semantyka składa się z takich słów, jak podmiot działania, okoliczności, projekt, cel, środki, przyczyna itd.<sup>14</sup>, zaś struktura narracyjna pojmowana jest dwojako<sup>15</sup>. Według pierwszego stanowiska (reprezentowanego na przykład przez Ricoeura i MacIntyre’a) rozumienie narracyjne kształtowane jest przez znajomość tekstów narracyjnych<sup>16</sup>, według drugiego struktura narracyjna jest aprioryczną formą ujmowania doświadczenia. Drugie stanowisko zajmuje na przykład David Carr, który w *Time, Narrative and History* (1986) przejął od Husserla pojęcia retencji i protencji, potrzebne niemieckiemu filozofowi do fenomenologicznego ujęcia wewnętrznej świadomości czasu. Otóż Husserl odróżnił pamięć prymarną (retencję) od pamięci wtórnej (wspomnienia, przypominania) i wykazał, że przeszłość i przyszłość ujawniają się nie tylko we wspomnianiu przeszłości i projektowaniu przyszłości, obecne są bowiem także w samej świadomości teraźniejszości:

Świadomość teraźniejszości zawsze zawiera retencję jako horyzontalną świadomość swego tła i protencję – oczekiwania dotyczące bezpośredniej przyszłości. Jeśli we wspomnieniu przeszłość jest przypominana, uobecniana, a nie rzeczywiście obecna, to „retencja nie wytwarza żadnych trwających przedmiotów (ani źródłowo, ani odtwórczo), lecz tylko zatrzymuje to, co wytworzone w świadomości i nadaje mu charakter czegoś «dopiero przeszłego»”.<sup>17</sup>

Stąd już tylko krok do „przepisania” apriorycznej struktury retencyjno-protencyjnej świadomości w terminach narratywistycznych. To „przepisywanie” odbywa się różnorako: jedni, jak Carr, zajmują stanowisko umiarkowane, twierdząc, że

13 W Polsce przedstawicielem tego poglądu jest Michał Paweł Markowski. Pogląd ten głosi od dłuższego już czasu, najwyraźniej w książce *Życie na miarę literatury. Eseje*, Homini, Kraków 2009.

14 Zob. P. Ricoeur *Życie w poszukiwaniu opowieści*, przeł. E. Wolicka, „Ethos i Logos” 1993 nr 2, s. 232; M. Drwięga *Paul Ricoeur daje do myślenia*, Homini, Bydgoszcz 1998, s. 118.

15 Zob. T. Majewski *Grand récit inaczej, czyli legitymizacja narracji*, „Teksty Drugie” 2004 nr 1/2, s. 190.

16 Zob. np. P. Ricoeur *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz, Wydawnictwo Naukowe Papierskiej Akademii Teologicznej, Kraków 1992, s. 41; A. MacIntyre *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przekł. i wprowadzenie A. Chmielewski, PWN, Warszawa 1996, s. 386.

17 K. Rosner *Narracja, tożsamość i czas*, s. 91-92; w zacytowanym fragmencie Rosner powołuje się na *Wykłady z fenomenologii wewnętrznej świadomości czasu* Husserla.

świadomość czasu ma charakter proto-narracyjny, przed-językowy, inni ową proto-narracyjność konkretyzują, pisząc o językowym, choć jeszcze przed-narracyjnym charakterze ludzkiego doświadczania egzystencji (tu przede wszystkim Ricoeur z *Życia w poszukiwaniu opowieści*<sup>18</sup>), jeszcze inni przekształcają ją po prostu w narracyjność. Tak na przykład, jak się wydaje, rozumie Heideggerowskie „projektowanie” Charles Taylor, kiedy pisze, że „wychodząc od jakiegoś wyobrażenia o tym, czym się staliśmy, spośród zbioru obecnie dostępnych możliwości – projektujemy nasze przyszłe życie”<sup>19</sup>. Upewnia mnie o tym późniejszy fragment zacytowanych właśnie *Źródeł podmiotowości*: „gdy projektuję moje życie na przyszłość i aprobuję jego dotychczasowy kierunek, albo też nadaję mu nowy, wówczas projektuję przyszłą opowieść, bieg całego życia [...]”<sup>20</sup>. W podobnym duchu tożsamość narracyjną rozumie Anthony Giddens:

W posttradycyjnym porządku nowoczesności, w kontekście nowych form zapośredniczania doświadczenia, tożsamość jednostki staje się przedsięwzięciem refleksyjnym. Refleksyjny projekt „ja”, który polega na utrzymywaniu spójnych, chociaż wciąż na nowo weryfikowanych narracji biograficznych, rozgrywa się w kontekście wielokrotnego wyboru zapośredniczonego przez systemy abstrakcyjne.<sup>21</sup>

Trudno nie dostrzec mocnych stron narratywizmu. Zaliczyłbym do nich przede wszystkim dekonstrukcję (choć nie odrzucenie) dualizmów: język – świat oraz podmiot – świat. Dzięki pierwszej dekonstrukcji same „światowe” działania zaczynają jawić się jako „opowieściowe”, bo usymbolizowane już w momencie ich wykonywania, a nie *post factum* – na etapie budowania na ich temat opowieści. Dzięki drugiej świat staje się częścią podmiotu w interpretacji pojmowanej jako egzystencjalna konieczność, a nie czynność poznawcza, natomiast podmiot staje się częścią świata poprzez swoją dziejowość. Wydaje się również, że narratywizm świetnie się sprawdza jako słownik opisujący nie tyle tożsamość jako taką, ile tożsamość refleksyjną: trudno odmówić racji Giddensowi, kiedy pisze, że późnonowoczesna tożsamość kształtuje się poprzez narracje, czy psychoanalitikom w rodzaju Schafera i Spence’a, według których narracyjnie da się ująć proces psychoanalityczny<sup>22</sup>.

Pamiętając o mocnych, trudno nie zauważać słabszych stron narratywizmu. Pewne istotne uwagi w odniesieniu do tego etapu myśli Ricoeura wysunęła ostat-

<sup>18</sup> Zob. P. Ricoeur *Życie w poszukiwaniu opowieści*, s. 233.

<sup>19</sup> Ch. Taylor *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński i in., oprac. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, PWN, Warszawa 2001, s. 94.

<sup>20</sup> Tamże, s. 97.

<sup>21</sup> A. Giddens *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, PWN, Warszawa 2006, s. 8-9.

<sup>22</sup> Zob. K. Rosner *Narracja, tożsamość i czas*, s. 101-119.

## Dociekania

nio Elżbieta Wolicka<sup>23</sup>, krytycznie lub autokrytycznie odnoszą się do swych ustaleń również sami narratysty (zwróciłbym tu przede wszystkim uwagę na krytyczne uwagi Ricoeura wobec MacIntyre'a<sup>24</sup>).

Przywołani autorzy skupiają się na krytyce pojedynczych rozwiązań, jedyną znaną mi ogólniejszą dyskusję z narratywizmem przedstawiła jakiś czas temu Anna Burzyńska<sup>25</sup>. Słusznie punktuje ona przede wszystkim staroświecką prostotę modeli narracyjnych przyjmowanych przez niektórych narratystów. Trudno nie zauważyć, że w ich pismach opowieść to wywiedziona z *Poetyki* Arystotelesa bardziej logiczna niż językowa struktura – całość, składająca się z trzech momentów: początku, środka i końca, gdzie podmiot usytuowany jest pośrodku, bezproblemowo interpretując przeszłe i projektując przyszłe doświadczenia w świetle danych składających się na jego aktualne usytuowanie<sup>26</sup>. Przypominając Lyotarda, Burzyńska uwidatnia też etyczną problematyczność stanowiska postfenomenologicznego – prymat wielkich narracji nad małymi<sup>27</sup> – którą można by zlikwidować, przyjmując za model nie strukturę narracyjną zaczerpniętą z klasycznej powieści XIX-wiecznej, ale z awangardowej powieści wieku XX. Gdyby Ricoeur zamiast *Czarodziejskiej góry* i *Poetyki* Arystotelesa czytał *Drame Sollersa* i *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań* (wcale nie taki strukturalistyczny, jak się powszechnie uważa) Barthes'a, to mógłby napisać, że istnienie posiada nie tylko swoje znaczenie, ale i gęstość; że opowiedzieć można nie tylko los spełniony, ale i taki, który nie potrafi się wyartykułować, ponieważ artykulacja bywa podważana przez „siły przeciwnarracyjne” i

dotywno w toku tej skomplikowanej i nie zawsze czystej gry, w procesie jednoczesnego budowania i podważania, tworzy się tożsamość bohatera. Nawet więc gdyby bohaterowi owemu udało się to wszystko jakoś uporządkować – można by podsumować cytatem z *Drame*: „zrobiłby to beznadziejnie, ciągle rwąc wątek, bez cienia prawdopodobieństwa, harmonii, spójności. Historia zawieszona, w której nic, zdaje się nigdy się nie zdarza, a która mimo to byłaby zwieńczeniem jakiejś wewnętrznej aktywności”<sup>28</sup>.

Burzyńska trafiła w sedno, stawiając w opozycji Ricoeura i Barthes'a. Filozofia narracji najczęściej niejawnie, choć, jak sądzę, nie bez ukrytej intencji polemicznej, przeciwstawia się podstawowemu przekonaniu, które można wywieść z pism zarówno poststrukturalistów, jak ich inspiratorów (przede wszystkim Nietzschego,

23 E. Wolicka *Narracja i egzystencja. „Droga okrężna” Paula Ricoeura od hermeneutyki do ontoantropologii*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, s. 124-125; 134.

24 P. Ricoeur *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, oprac. M. Kowalska, PWN, Warszawa 2003, s. 263-267.

25 A. Burzyńska *Kariera narracji*, „Teksty Drugie” 2004 nr 1/2, s. 58-64.

26 Zob. tamże, s. 59.

27 Zob. tamże.

28 Tamże, s. 62.

## Bohuszewicz Tożsamość narracyjna: problemy

Freuda i Heideggera): przekonaniu o nie-tożsamości między podmiotem a jego językowymi wytworami, wynikającej z niemożliwości „uczłowieczenia” gry języka<sup>29</sup>.

Narratywizm, mimo że wywodzi sam siebie z tradycji anty-kartezjańskiej, proponuje jednak modyfikację filozofii tożsamości jako przed-stawienia, dalej sytuując się w obrębie kartezjanizmu (nawet gdyby to były jego obrzeża), który można tak oto zwerbalizować:

Gruntem filozoficznym, na którym pojawia się *cogito*, jest nauka, a dokładniej sposób jej rozumienia. Na jakich założeniach opiera się to rozumienie? Pierwsze założenie polega na tym, że problem nauki stawiamy w kategoriach poszukiwania (*suchen*), co implikuje uprzedmiotowienie bytu, umieszczenie go przed (*vor-Stellung*). Wówczas człowiek postępujący się kalkulacją, rachunkiem, może być jego pewny. W tym punkcie, gdzie zbiega się problem pewności i problem przed-stawienia, pojawia się *cogito*. Ustanowienie podmiotu idzie w parze z ustanowieniem naprzeciw siebie przedstawienia. Jest to epoka świata jako obrazu (*Bild*).<sup>30</sup>

Co prawda w przeciwieństwie do kartezjanisty żaden narratywista nie powiedziałby, że tożsamość jest bytem niezależnym od swego historycznego usytuowania, niemal żaden nie powiedziałby także, że jest ona jakąś esencją podmiotu, daną temu podmiotowi „w bezpośredniej i suwerennej przezroczystości Cogito”<sup>31</sup>. Przeciwnie: Ricoeur, Taylor i MacIntyre zgodnie podkreślają, że tożsamość zawdzięczamy społeczeństwu, tradycji i językowi<sup>32</sup>, a ona sama jest bytem relacyjnym (wystarczy przywołać tytuł narratystycznego *opus magnum* Ricoeura, *O sobie samym jako innym*, tak oto zinterpretowany przez Drwiągę: „Relacja między tożsamością i odmiennością [...] jest konstytutywna dla samej tożsamości. Nie można pomyśleć sobie jednego bez drugiego, bycia sobą samym bez czegoś, kogoś innego, drugiego”<sup>33</sup>). Skąd więc to przypisywanie ich do tradycji kartezjańskiej? Oczywiście, przypisywanie „mimo wszystko” – nie sposób udowodnić, że narratywizm to jakaś prosta odmiana kartezjanizmu, choć jest możliwe pokazanie, że da się w nim odnaleźć pewne elementy niezwykle dla kartezjanizmu istotne. Narratywizm to jednocześnie antykartezja-

<sup>29</sup> Na temat poststrukturalistycznego pojmowania podmiotu zob. np. A. Zawadzki *Autor. Podmiot literacki*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Universitas, Kraków 2010, s. 221-233. Na temat jego tradycji zob. M. Drwiąga *Paul Ricoeur daje do myślenia*, s. 91-104. Jawną dyskusję z postnietzscheańską tradycją w filozofii podmiotu przedstawia np. Ricoeur (zob. tegoż *O sobie samym jako innym*, s. 22-29).

<sup>30</sup> M. Drwiąga *Paul Ricoeur daje do myślenia*, s. 103.

<sup>31</sup> M. Foucault *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, t. 2, przeł. T. Komendant, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2005, s. 140.

<sup>32</sup> Zob. Ricoeurowskie pojęcie „wpisania” (*inscription*) (M. Drwiąga *Paul Ricoeur daje do myślenia*, s. 115-116), Taylorowskie „ramy pojęciowe” (Ch. Taylor *Źródła podmiotowości*, s. 34-36), a także rozumienie społeczeństwa i tradycji przez MacIntyre’a (A. MacIntyre *Dziedzictwo cnoty*, s. 386, 392-393).

<sup>33</sup> M. Drwiąga *Paul Ricoeur daje do myślenia*, s. 107-108.



nizm i kartezjanizm. Antykartezjanizm, ponieważ warunkiem tożsamości czyni owo „wpisanie”, o którym przed chwilą była mowa, „wpisanie” w to, co inne (między innymi w opowieść, za którą nie jesteśmy do końca odpowiedzialni), zupełnie niepotrzebne u Kartezjusza, skoro podmiot dany jest sam sobie bezpośrednio. A jednak bycie „wpisanym” w niezależne od „sobości” i wielorakie struktury, nie likwiduje tego, co dla Kartezjusza i dla jego następców, na przykład Husserla, było podstawowe: *możliwość uchwycenia przez podmiot (zarówno w sensie przedstawienia, jak i posiadania) samego siebie*, którą to możliwość gwarantuje (by użyć z kolei określenia kantowskiego) narracyjna apercpcja transcendentálna<sup>34</sup>, wielokrotnie negowana przez rozmaite filozofie różnicy (w tym poststrukturalizm). I w kartezjanizmie, i w antykartezjanizmie staramy się uchwycić samych siebie poprzez przedstawienie, czym innym jednak jest przedstawienie w tradycji kartezjańskiej, a czym innym w narratywizmie: jeśli w pierwszej jest ono, jak pisał Sartre, „bezpośrednim i niepoznawczym stosunkiem siebie do siebie samego”<sup>35</sup>, to w drugim ów stosunek jest właśnie pośredni (poprzez opowieść) i poznawczy (podmiot poprzez opowieść poznaje samego siebie), co pozwala Ricoeurowi pisać „o sobie samym jako innym”. Owa pośredniość i poznawczość nie likwiduje jednak tego, co jest istotą kartezjanizmu: charakteryzowania człowieka poprzez jego świadomość i utożsamiania tożsamości ludzkiej z tą świadomością<sup>36</sup>.

Tożsamość podmiotu jest w narratywizmie zagwarantowana przez zdolność stworzenia sensotwórczej opowieści na swój własny temat; ta zdolność z kolei jest uwarunkowana możliwością częściowego wyjścia ze „strumienia życia” i w dużej mierze samodzielne ukonstytuowanie przedstawienia siebie przeszłego (w akcie retrospekcji) lub przyszłego (w akcie prospekcji). Tego rodzaju filozofia rodzi szereg problemów, narratywizm zdaje się bowiem przeceniać:

1. rolę swoistej apercpcji transcendentálnej w kształtowaniu się tożsamości;
2. rolę językowej artykulacji samego siebie w tym procesie;
3. możliwość przeniesienia świata rzeczywistego w świat fikcyjny.

Dyskusję z dwoma pierwszymi punktami rozpocznę od przytoczenia fragmentu *Źródeł podmiotowości* Taylora:

W *Byciu i czasie* Heidegger opisał nieuchronnie czasową strukturę bycia w świecie: wychodząc od jakiegoś wyobrażenia o tym, czym się staliśmy, spośród zbioru obecnie do-

<sup>34</sup> Możliwość znalezienia analogii między narratywizmem a kantyzmem odnalazłem w następującym fragmencie książki Marka Drwięgi: „język, narracja i opowieść, pełnią funkcję transcendentálną, analogicznie do wyobraźni, czy też *ja* transcendentálnego” (M. Drwięga *Paul Ricoeur daje do myślenia*, s. 147).

<sup>35</sup> J.-P. Sartre *Byt i nicność*, przeł. K. Nahlik, w: *Od Husserla do Levinasa*, red. W. Stróżewski, Wyd. UJ, Kraków 1987, s. 244; cyt. za: Sz. Wróbel *Odkrycie nieświadomości. Czy destrukcja kartezjańskiego pojęcia podmiotu poznającego?*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012, s. 18.

<sup>36</sup> Tak opisał istotę kartezjanizmu Szymon Wróbel (zob. tegoż *Odkrycie nieświadomości*, s. 30).



## Bohuszewicz Tożsamość narracyjna: problemy

stępnym możliwości – projektujemy nasze przyszłe życie. Jest to oczywiście struktura każdego, nawet najbardziej banalnego, osadzonego w konkretnej sytuacji działania. Wychodząc od przekonania, że jestem w aptece, spośród różnych innych możliwych kierunków wybieram pójście do domu. Stosuje się to jednak również do owej kluczowej sprawy, jaką jest moje miejsce względem dobra. Wychodząc od mojego przekonania co do tego, w jakim miejscu względem niego się znajduję, spośród innych możliwości – projektuję kierunek mojego życia w odniesieniu do niego. Moje życie zawsze ma ów wymiar narracyjnego rozumienia – rozumiem moje teraźniejsze działania w formie jakiegoś „a potem”: najpierw było A (to, kim jestem), a potem robię B (to, kim zamierzam się stać).<sup>37</sup>

Taylor posługuje się tu Heideggerowskim pojęciem „projektowania” (*Entwurf*), które w *Byciu i czasie* było czymś niejęzykowym czy może lepiej – pre-językowym:

Projekt jest egzystencjalnym ukonstytuowaniem bycia przestrzeni faktycznej możliwości bycia. Jako rzucone, jestestwo jest rzucone w bycie w sposób projektowania. To ostatnie nie ma nic wspólnego z trzymaniem się wymyślonego planu, wedle którego jestestwo urządziłoby swe bycie, jako jestestwo bowiem zaprojektowało ono się już było i dopóki jest, jest projektujące. Dopóki jest, rozumie ono się już, i ciągle jeszcze, na podstawie możliwości. Projektowy charakter rozumienia oznacza dalej, że tego, na co ono projektuje, możliwości, samo nie ujmuje tematycznie. Takie ujmowanie odbiera właśnie temu, co zaprojektowane, jego charakter możliwości, redukuje to do jakiejś danej, myślowej treści, gdy tymczasem projekt (*Entwurf*) rzucając (*Werben*) podrzuca (*vorwirft*) sobie możliwość jako możliwość i jako takiej pozwala być. Jako projektowanie, rozumienie jest sposobem bycia jestestwa, pozwalającym na to, że *jest* ono swymi możliwościami jako możliwościami.<sup>38</sup>

Nie wiemy, czy tak samo „projektowanie” pojmuje Taylor. Raczej nie, skoro zakłada, że projektujemy na podstawie danych w pewnym momencie możliwości, a projekt jest odpowiedzią na pytanie, kim zamierzam się stać. Zamierzenie (podobnie jak wyobrażanie sobie własnej przeszłości w celu umiejscowienia się w „teraz”, o którym nieco dalej pisze Taylor) zakłada jakąś tematyzację, której przeciwstawił się Heidegger, a ta – ujęzykowanie. Nie jest przypadkiem, że Taylor, pisząc o narracji, o wiele częściej powołuje się na MacIntyre’a niż na Ricoeura (na Ricoeura powołuje się tylko raz). To właśnie MacIntyre bowiem zakładał możliwość autokreacji („To, co nazwałem historią, jest dramatyczną opowieścią wprowadzoną w czyn, w której postaci są także narratorami”<sup>39</sup>), którą negował Ricoeur, pisząc, że możemy być co najwyżej współautorami własnego życia, choć niewątpliwie możemy być autorami jego sensu<sup>40</sup>. Odnosząc to do sytuacji opisanej przez Taylora: to, że ktoś znalazł się w aptece, może być oczywiście efektem

<sup>37</sup> Ch. Taylor *Źródła podmiotowości*, s. 94-95.

<sup>38</sup> M. Heidegger *Bycie i czas*, przeł. i oprac. B. Baran, PWN, Warszawa 2004, s. 186-187; podkr. P.B.

<sup>39</sup> A. MacIntyre *Dziedzictwo cnoty*, s. 215.

<sup>40</sup> P. Ricoeur *O sobie samym jako innym*, s. 264, 268.

## Dociekania

jego decyzji, ta jednak nie byłaby możliwa, gdyby nie choroba, na której pojawienie się nie miał wpływu. Oczywiście *post factum* można to jakoś usensownić i to, czy to zrobimy, będzie już zależało od nas samych. Tożsamość jest „autoryzowana” tylko w pewnych szczególnych przypadkach – prospektywnych: takich przykładowo, jak opisywana przez Giddensa, a charakterystyczna dla późnej nowoczesności, tożsamość refleksyjna<sup>41</sup>; i retrospektywnych: na przykład podczas sesji psychoanalitycznej<sup>42</sup>.

Poza tym nasze „przyszłe życie” raczej nam się przydarza niż jest przez nas refleksyjnie kształtowane (na rytualne pytanie „Dlaczego pan pisze?”, Julien Gracq miał ponoć odpowiedzieć: „Piszę, ponieważ zacząłem już pisać”<sup>43</sup>). To przydarzanie się rzadko kiedy bywa czysto wydarzeniowe, jeśli wydarzenie rozumieć jako zupełnie niezależną od naszych działań radykalną zmianę ich dotychczasowego charakteru<sup>44</sup>, z drugiej strony równie rzadko polega na taylorowsko-macintyreowskiej dychotomii wyobrażenie – realizacja wyobrażenia. Pojawia się tu raczej relacja o charakterze sprzężenia zwrotnego, w której podmiot poddany jest działaniu swego własnego wytworu<sup>45</sup>, i coś, co zwolennik teorii aktora-sieci nazwałby delegacją podmiotowości na czynniki pozapodmiotowe. Pojęcie delegacji pojawia się u Bruno Latoura. W tekście *Where Are the Missing Masses? Sociology of a Few Mundane Artefacts* podaje on następujący przykład: współcześnie produkowane samochody mają z reguły wbudowane mechanizmy przypominania o tym, że ktoś nie zapiął pasów czy o tym, że nie zamknął drzwi. Kiedy mechanizm ten działa,

---

<sup>41</sup> Zob. A. Giddens *Nowoczesność i tożsamość*, s. 8-9, 40-49.

<sup>42</sup> Por.: „Pacjent, który zgłasza się do psychoanalityka, przedkłada mu rozproszone fragmenty przeżytych przez siebie niegdyś historii, snów, «pierwotnych obrazów», konfliktowych epizodów. O sesji psychoanalitycznej można z powodzeniem powiedzieć, że jej celem i efektem jest umożliwienie pacjentowi wyciągnięcia z owych fragmentów historii jego życia wątków spójnej opowieści, która byłaby dla niego zarazem zrozumiała i do przyjęcia. Ta narracyjna interpretacja oparta na teorii psychoanalitycznej zakłada, że historia życia wyrasta z elementów historii jeszcze nie opowiedzianej, stłumionej na rzecz tych opowieści, które faktycznie legły ciężarem na świadomości pacjenta i pełniły rolę konstytutywną dla jego osobowej tożsamości. Psychoanaliza zasadza się na poszukiwaniu takiej właśnie osobowej tożsamości, która może zapewnić ciągłość między potencjalną (lub wirtualną) historią życia oraz historią wyeksplikowaną, nadającą się do tego, by za nią wziąć odpowiedzialność” (P. Ricoeur *Życie w poszukiwaniu opowieści*, s. 233-234).

<sup>43</sup> Zob. B. Boie *Precyzja i rygor. O pisarstwie Juliana Gracqa*, przeł. A. Wodnicki, „Literatura na Świecie” 1999 nr 9, s. 107.

<sup>44</sup> „Gdy wydarza się to, co się wydarza, nic nie jest takie, jakie było i nic nie będzie takie, jakie myśleliśmy, że będzie” (M.P. Markowski *Występek. Eseje o pisaniu i czytaniu*, Sic!, Warszawa 2001, s. 23).

<sup>45</sup> Antropologiczną wykładnię mechanizmu sprzężenia zwrotnego omawia W. Iser (zob. tegoż *Czym jest antropologia literatury? Różnica między fikcjami wyjaśniającymi a odkrywającymi*, przeł. A. Kowalcze-Pawlik, „Teksty Drugie” 2006 nr 5, s. 28).

zapalona lampka i sygnał dźwiękowy mają zwrócić uwagę kierowcy na to, kto czego nie zrobił. Pytanie, które w tej sytuacji stawia Latour, brzmi następująco:

Gdzież znajduje się moralność? We mnie, kierowcy – człowieku zdominowanym przez bezmyślną siłę artefaktu? Czy też w artefakcie zmuszającym mnie, bezmyślnego człowieka do przestrzegania prawa, które dobrowolnie zaakceptowałem odbierając swoje prawo jazdy?<sup>46</sup>

Aktorem, który przestrzega tutaj prawa, nie jest tylko kierowca, ale hybryda kierowcy i samochodu, gdyż obaj działają: kierowca zapina pas, robi to jednak dlatego, że przypomniała mu o tym maszyna, do której oddelegowano przestrzeganie pewnej wartości<sup>47</sup>.

Piszę ten tekst, realizując tożsamość pracownika naukowego Instytutu Literatury Polskiej UMK w Toruniu. Narratywistyczna odpowiedź na pytanie, dlaczego to robię, brzmiałaby następująco: ponieważ pragnę zachować jedność swojego życia, kształtując je jako pewną historię za sprawą ustanowionej przeze mnie relacji do wartości („Albowiem w dużej mierze tożsamość osoby lub wspólnoty tworzą takie u t o ż s a m i e n i a - z wartościami, normami, ideałami, wzorami, bohaterami, w których osoba lub wspólnota się rozpoznają”<sup>48</sup>). Odpowiedź poczyniona w duchu teorii aktora-sieci będzie brzmiała inaczej: to nie moment wyboru, podyktowany utożsamieniem się z pewnymi wartościami i werbalizacją własnej historii, stoi u źródeł decyzji o napisaniu tego tekstu, ale sprzężenie zwrotne i delegacja: ten sam mechanizm, który kierowcy przypomina o konieczności zapięcia pasów<sup>49</sup>. To, że piszę ten artykuł, nie wynika z jakiegoś źródłowego pragnienia pisania, któ-

---

46 B. Latour *Where Are the Missing Masses? Sociology of a Few Mundane Artefacts*, w: *Shaping Technology, Building Society: Studies in Sociotechnical Change*, ed. W. Bijker, J. Law, MIT Press, Cambridge 1992, s. 225; cyt. za: K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Universitas, Kraków 2008, s. 217.

47 Zob. K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka*, s. 217.

48 P. Ricoeur *O sobie samym jako innym*, s. 201-202.

49 „Nasze interakcje są «ustawione», niejako z góry przygotowane dzięki temu, czy poprzez to, co symboliczni interakcyjniści nazywali «ramą interakcji». [...] Wchodząc do sklepu czy do jakiegokolwiek urzędu, nasze interakcje zostają wpisane w pewną ramę nie dlatego, że wszyscy uczestnicy interakcji po prostu symultanicznie uruchamiają ten sam, duchowo zapisany zestaw założeń co do kontekstu, ale dlatego, że ów kontekst, rezultat wcześniejszych negocjacji został zamknięty w materiale trwalszym niż pamięć i przekonania” (K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka*, s. 215). Pojęcie „delegacji” ma w ANT trochę inne znaczenie niż pojęcie ram interakcji, akcentuje bowiem scedowanie procesów decyzyjnych na aktorów materialnych. W przykładzie kariery uniwersyteckiej, który właśnie podaje, tego rodzaju aktorzy grają niedużą rolę, na pewno jednak mamy tu do czynienia z taką sytuacją, jak ta z samochodem: procesy decyzyjne zostają oddelegowane na czynniki pozapodmiotowe.

## Dociekania

re następnie zostaje włączone w narracyjną strukturę przedstawienia samego siebie, gdyż pisanie jest niezależną ode mnie formą, w której muszę się zmieścić (czy tego chcę, czy nie), podejmując pracę na uniwersytecie, choć oczywiście nie zostałem przymuszony przez nikogo do bycia poddawany oddziaływaniu owej formy. Innymi słowy, pisanie jest częścią mojej ścieżki zawodowej; tak ono samo, jak i owa ścieżka, są częściami większej ode mnie całości, uniwersytetu. To on, nie ja, jest „autorem” mojej „historii zawodowej”: zaprojektował za mnie ścieżkę mojej kariery<sup>50</sup>. Nie miałem pojęcia, co robię, wybierając takie formy aktywności, jak uczenie studentów, pisanie tekstów, wyjazdy na konferencję czy zdobywanie grantów, chociaż to ja wybrałem pracę na uniwersytecie. W tej relacji sprzężenia zwrotnego bardzo mały udział ma racjonalny plan. Polega ona właśnie na tym, że zaprojektowana przeze mnie wyjściowa opowieść („podejmę pracę na uniwersytecie, gdzie będę uczył i pisał”), w dużej mierze bez mojego udziału radykalnie się zmienia w trakcie jej realizacji: podejmując decyzję o pracy na uniwersytecie ani nie wiedziałem, co zawierają w sobie takie „słowa zbiorcze”, jak pisanie i uczenie, ani nie mogłem wiedzieć, jakim zmianom podlegać będzie sama struktura uniwersytetu. Również tak znacząca według Ricoeura ciągłość tożsamości utrzymywana jest przede wszystkim nie dzięki temu, że to ja pozostaję wierny takim lub innym wartościom, lecz dlatego, że, by tak to ująć, akademia jest wierna mnie – jeśli zaniedbam swoje obowiązki, zmateriałizowana w rektoracie, dziekanacie i sekretariacie, przypomni mi przez nie o tym i wymusi ponowne ich przestrzeżenie.

Pojęcie wierności pojawia się u Ricoeura jako odpowiedź na pytanie o to, kim jestem<sup>51</sup>. Wierność to stałość przeciwstawiająca się niestałej przygodności życia. Ricoeur twierdzi, że najlepszym modelem owej dialektyki stałości i niestałości jest fikcyjna opowieść:

Dialektyka polega na tym, że wedle linii zgodności postać czerpie swą jednostkowość z jedności swego życia rozpatrywanej jako całość czasowa, która sama jest jednostkowa i która odróżnia ją od wszelkiej innej postaci. Wedle linii niezgodności tej czasowej całości zagraża rozerwanie spowodowane naznaczającymi ją nieprzewidywanymi zdarzeniami (spotkania, wypadki etc.); zgodna-niezgodna synteza sprawia, że przypadkowość zda-

<sup>50</sup> Określając karierę akademicką przez pryzmat kategorii narratywnej („historia zawodowa”), idę śladem Greimasa, który strukturę narracyjną odnalazł w dyskursie niefiguratywnym, a mianowicie w *Naissance d'Archange Dumézila* (zob. U. Eco *Lector in fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*, przeł. P. Salwa, PIW, Warszawa 1994, s. 160-161).

<sup>51</sup> Zob. M. Drwięga *Paul Ricoeur daje do myślenia*, s. 204. Istnieje też pytanie „Czym jestem?”, na które odpowiada wyszczególnienie rodzajów „wpisać”. Relacja wpisania to relacja między zaimkiem osobowym „ja” oraz imieniem i nazwiskiem, którym zostajemy przyporządkowani w momencie narodzin. Akt narodzin to również dwa inne wpisania: w datę dostosowaną do kalendarza oraz w miejsce narodzin, które „ma związek z zasadami umieszczania w obszarze społecznym. Tym samym «ja» zostaje zarejestrowane jako «ja, taki a taki, urodzony w»” (tamże, s. 116).

## Bohuszewicz Tożsamość narracyjna: problemy

rzenia przyczynia się do jakby retrospektywnej konieczności historii życia, z którą zrównuje się tożsamość postaci. Tak więc traf przemienia się w los.<sup>52</sup>

Narratywna wykładnia „wierności” stanowi próbę rozwiązania paradoksu, o którym przed chwilą napisałem: jak to jest, że w zmienności niezależnych od niego wydarzeń, podmiot zachowuje swoje granice, nie cały poddając się tej zmienności? Odpowiedź kryje się pod koniec zacytowanego fragmentu: „przypadkowość zdarzenia przyczynia się do jakby retrospektywnej konieczności historii życia”. Prowadzi nas on w kierunku innego tekstu Ricoeura – przywoływanego już *Życia w poszukiwaniu opowieści*:

[...] w każdej opowiedzianej historii występują dwa rodzaje czasu: z jednej strony, czasu dających się wyodrębnić członów pewnej serii wydarzeń – otwartej i teoretycznie niedookreślonej (bowiem zawsze możemy pytać: „i co dalej, co dalej?”); z drugiej strony, opowiedziana historia przedstawia inny aspekt czasu scalonego, wyrażający się w kulminacji lub domknięciu akcji, dzięki czemu opowieść zyskuje określoną, sobie właściwą konfigurację, złożoną z różnych elementów.<sup>53</sup>

Gdybym był tylko bohaterem historii, określonym przez niewiedzę na temat i „wyglądanie” ku przyszłości (które to „wyglądanie” z powodzeniem mogłoby zostać zastąpione przez Heideggerowskie „projektowanie”), nie byłbym sobą. Tę „sobość” gwarantuje dopiero bycie narratorem własnego życia przemienionego w opowieść, w której „uczynię z życia przeznaczenie, ze wspomnienia użyteczny akt, a z trwania czas ukierunkowany i znaczący”<sup>54</sup>. Dopiero bycie narratorem własnego życia sprawia, że mogę powiedzieć o nim „moje”: retrospektywne ukonstytuowanie go jako opowieści interioryzuje niezależne ode mnie zdarzenie.

To właśnie wydaje mi się słabością narratywizmu: wiara w możliwość pomyślenia własnego życia – nieopowiadanego przecież w momencie jego dziania się – w kategoriach opowieści, bez uświadamiania sobie ogromnych komplikacji związanych zarówno z narratywizacją, jak i tekstualizacją samego siebie. Uwaga ta w większym stopniu dotyczy *Dziedzictwa cnoty* MacIntyre’a niż narratywizmu Ricoeura, który w *O sobie samym jako innym* przeprowadza gruntowaną analizę wspomnianych powyżej komplikacji, zresztą w trybie polemiki z MacIntyre’em<sup>55</sup>. To MacIntyre pisał bowiem o historiach życia będących „opowieściami wprowadzonymi w czyn”: „To, co nazwałem historią, jest dramatyczną opowieścią wprowadzoną w czyn, w której postaci są także autorami”<sup>56</sup>. Zgadzam się z argumen-

<sup>52</sup> P. Ricoeur *O sobie samym jako innym*, s. 244.

<sup>53</sup> P. Ricoeur *Życie w poszukiwaniu opowieści*, s. 226-227.

<sup>54</sup> R. Barthes, *Pisanie powieściowe*, w: tegoż *Stopień zero pisania oraz Nowe eseje krytyczne*, przeł. K. Kot, Aletheia, Warszawa 2009, s. 47. Por.: „Tożsamość bohatera wypływa ze spójności kompozycyjnej historii i nie mogła być dana jego świadomości jako działającego” (T. Majewski *Grand récit inaczej...*, s. 196).

<sup>55</sup> Zob. P. Ricoeur *O sobie samym jako innym*, s. 262-268.

<sup>56</sup> A. MacIntyre *Dziedzictwo cnoty*, s. 384.

## Dociekania

tami Ricoeura przeciw MacIntyre'owi, od siebie dodam tylko, że wspomniane przed chwilą komplikacje wynikają również z takiej różnicy między opowieściami fikcyjnymi i opowieściami życia, według której te pierwsze są opowiedziane i dlatego – niestochastyczne, natomiast drugie są stochastyczne, gdyż są nieopowiedziane.

Pojęcie procesu stochastycznego pojawiło się w humanistyce przy okazji opisu gramatyki skończenie stanowej, która była negatywnym punktem odniesienia dla gramatyki struktur frazowych Chomsky'ego. Mówiąc w uproszczeniu, gramatyka skończenie stanowa to taki model wytwarzania zdań, w którym powstają one poprzez dołączanie do siebie kolejnych słów (wystąpienie jednego jest całkowicie określone przez wystąpienie poprzedniego)<sup>57</sup>. Modelowi temu Chomsky przeciwstawił gramatykę generatywną, w której na wejściu procesu tworzenia zdań istnieje nie pojedynczy element, słowo, ale cała struktura – zdanie proste.

Tak więc już ten wczesny model gramatyki był wyrazem intuicji, że zdanie zbudowane jest nie ze słów, lecz z fraz, a reguły gramatyczne są regułami operującymi na strukturze zdaniowej – jak określił to później Chomsky, są regułami zależnymi od struktury.<sup>58</sup>

Gdzie indziej napisałem, że model Chomsky'ego jest bardziej adekwatny w odniesieniu do fabuły niż model stochastyczny, w świecie fabularnym nie jest bowiem tak, że wystąpienie danego zdarzenia umożliwia jest tylko przez zdarzenie je poprzedzające<sup>59</sup>. Przykładowo, w każdym momencie swojego życia bohaterowie romansu miłosno-przygodowego mają przed sobą dwie możliwości: zakochać się w sobie lub nie, przeżyć katastrofę na morzu lub jej nie przeżyć, zawrzeć małżeństwo lub go nie zawrzeć itd., zawsze jednak wybrany zostaje pierwszy człon alternatywy. Odpowiedzi na pytanie, jak to się dzieje, nie udzieli się w oparciu o model stochastyczny: przecież zdarzenie poprzedzające inne umożliwia alternatywę, dwa, a nie jedno zdarzenie. W takim razie należałoby założyć coś, przed czym bronili się Bremond w swej polemice z Greimasem: grę pojęć, „transcendentnych w stosunku do stawania się zdarzeń opowiadanych”<sup>60</sup>. Nie trzeba automatycznie lokalizować jej w strukturze głębokiej, jak robili to narratolog-dzy, wystarczy, że powiemy, odwołując się do Ricoeura, iż mieści się ona na pozio-

<sup>57</sup> J. Nivette *Zasady gramatyki generatywnej*, przeł. J. Rokoszowa, Ossolineum, Wrocław 1976, s. 9.

<sup>58</sup> K. Rosner *Teoria języka i umysłu ludzkiego Noama Chomsky'ego i jej interdyscyplinarna doniosłość*, w: *Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej. Antologia tekstów*, t. 1: *Język i jego nabywanie*, wyb. K. Rosner, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1995, s. XIX.

<sup>59</sup> Zob. P. Bohuszewicz *Gramatyka romansu. Polski romans barokowy w perspektywie narratologicznej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2009, s. 35-37.

<sup>60</sup> C. Bremond *Logique de récit*, Seuil, Paris 1973; cyt. za: K. Falicka *Przydatność francuskich propozycji semiotycznych do interpretacji utworów fabularnych*, w: *Zagadnienia literaturoznawczej interpretacji*, red. J. Sławiński, J. Święch, Ossolineum, Wrocław 1979, s. 34.

mie narracji. Ten, kto przekazuje nam pewną opowieść, jest „Bogiem” opowiadania: zna przebieg intrygi jeszcze zanim zmaterializują się jej poszczególne elementy, a sam moment materializacji podporządkowuje pewnemu celowi. Inaczej mówiąc, jeśli bohater opowiadania wychodzi z domu, wpada pod samochód, trafia do szpitala, gdzie zostaje wyleczony, to każdy z tych elementów pojawia się po to, by umożliwić pojawienie się innego (przy czym sam cel, jak już pisałem, znajduje się na innym poziomie niż dzieje się tego, co mu poddane): bohater wychodzi z domu po to, by wpaść pod samochód; wpada pod samochód po to, by trafić do szpitala; trafia do szpitala po to, by zostać wyleczonym. „Cel jest we wszystkim rzeczą najważniejszą”<sup>61</sup>, pisał Arystoteles, i na pewno miał rację, jeśli chodzi o opowieści fikcyjne.

Kolejną wyróżniającą cechą fabuły fikcyjnych jest to, co Umberto Eco nazwał relacją strukturalnie konieczną między aktantem a wykonywanym przez niego działaniem oraz między aktantami<sup>62</sup>. Porywacz nie może być zdefiniowany bez odniesienia do aktu porwania a także osoby porwanej. Komentując pojęcie relacji strukturalnie koniecznej, pisałem, że pojawiają się tu dwa rodzaje relacji dwuczłonowej symetrycznej: a) relacja pomiędzy działaniem i jego wykonawcą, w której działanie istnieje, ponieważ posiada swojego wykonawcę, a wykonawca istnieje, bo działa; b) relacja pomiędzy tak ukonstytuowanymi co najmniej dwoma aktantami, w której racją istnienia jednego aktanta jest drugi aktant<sup>63</sup>.

W odróżnieniu od świata fikcyjnego zdarzenia pojawiające się świecie rzeczywistym nie wydają się być regulowane ani przez porządek teleologiczny, ani przez relacje strukturalnie konieczne<sup>64</sup>. O działaniach i zdarzeniach rzeczywistych należałoby raczej myśleć przez pryzmat pojęcia sieci niż narracyjnej struktury

---

<sup>61</sup> Arystoteles *Poetyka*, w: tegoż *Retoryka – Poetyka*, przeł. H. Podbielski, PWN, Warszawa 1998, s. 324.

<sup>62</sup> U. Eco *Lector in fabula*, s. 229-233.

<sup>63</sup> Zob. P. Bohuszewicz *Gramatyka romansu*, s. 40-41.

<sup>64</sup> Pisząc o obecności lub braku porządku regulującego świat rzeczywisty, uprawiam oczywiście metafizykę, w której i pierwsze, i drugie stwierdzenie jest nieudowodnialne. Wspominam o braku porządku i relacji strukturalnie koniecznych w świecie rzeczywistym jako kryterium odróżniania go od świata fikcyjnego. Takie kryterium można przyjąć przykładowo na gruncie światopoglądu empiryczno-racjonalistycznego. Jednak na gruncie innego światopoglądu (ze względu na swoją niedowodliwość równie możliwego) z całą pewnością można by mówić o czymś odwrotnym. Myślę tu o założeniu istnienia Boga, na którym to założeniu opierała się choćby średniowieczna historiografia (przykładem teologia historii zawarta w kronikach Anonima zwanego Gallem i Wincentego zwanego Kadłubkiem). Jeśli je przyjmujemy, wówczas odróżnienie zdarzeń zachodzących w świecie rzeczywistym i fikcyjnym straci swoją moc: jesteśmy częścią projektu stworzonego przez Boga pozostającego gdzieś ponad, a jeśli tak, to działaniami i zdarzeniami rzeczywistym da się przypisać cechy opowieści: teleologiczność i strukturalność.



## Dociekania

r y. Za charakter sieci odpowiada „epizodyczne” przydziałanie się, które nie układa się w żadną rządzoną zasadą konieczności całość, sieć bowiem opiera się na związkach strukturalnie niekoniecznych, które nie determinują całkowicie charakteru poszczególnych elementów. Zmiana jednego elementu struktury pociąga za sobą zmianę wszystkich pozostałych<sup>65</sup> – zmiana jednego elementu sieci nie ma większych konsekwencji dla jej reszty. Analogicznie z egzystencją w świecie rzeczywistym: jedynie czasem składa się ona ze ściśle powiązanych ze sobą „funkcji fabularnych”, częściej – podobnie jak sieć – jest zbyt obszernym i heterogenicznym (nie)porządkiem, by mógł on zostać ogarnięty za pomocą linearnego modelu, a na pewno nie jest on takiego modelu wytworem. (Nie)porządek ten jest strukturalnie niekonieczny i nieteleologiczny. Pojęcie niekonieczności strukturalnej oznacza, że człowiek rzeczywisty pozostaje w relacji strukturalnie nie-koniecznej w stosunku do czynności, którą wykonuje: kiedy fikcyjną postać „oderwiemy” od wykonywanych przez nią działań, przestanie ona istnieć, gdyż to właśnie one są racją jej istnienia; kiedy zrobimy to samo z postacią rzeczywistą, będzie funkcjonowała dalej, gdyż wykonywane przez nią działania nie są taką racją. Z kolei nieteleologiczność oznacza po prostu, że w świecie rzeczywistym zdarzenia nie wypełniają jakiejś wcześniej założonej „intrygi”. Owszem, w świecie tym pojawiają się procesy, które pod istotnymi względami przypominają te, które zachodzą w światkach fikcyjnych: działania rzeczywiste tworzą pewne sekwencje, posiadają swoich aktantów, przyczyny i skutki, są rozrywane przez perypetie. Procesy te jednak pod jednym względem od procesów fabularnych się odróżniają: choć mogą być retrospektywnie opowiedziane, to jednak nie zachodzą jako już opowiedziane. Działania i zdarzenia, które pojawiają się w opowieści, należą do procesów strukturalnych, teleologicznych i znakowych. Tutaj zdarzenie jest elementem pewnej struktury – zdolnej do objęcia rozumem, gdyż przez rozum ustrukturuwanej – pojawiającym się zawsze w dwojakim celu: po to, by wypełnić istniejącą przed nim intrygę i po to, by coś znaczyć. Z kolei to, co się wydarza w świecie rzeczywistym, nie wydarza się jako coś, co domaga się swojego dopełnienia założonego przez cel; owszem znajdzie swoją konsekwencję (tak samo jak posiada przyczynę), nie będzie to jednak strukturalne dopełnienie. Jest to proces stochastyczny – w tym sensie, że jedyną racją pojawienia się danego elementu jest to, co go poprzedza, a nie to, ku czemu się kieruje. Wydarzenia rzeczywiste kierują się jedynie ku pustce przyszłości.

Co bardziej przenikliwi narratyiści zdają sobie sprawę z owej fundamentalnej różnicy. Ricoeur wyraził ją lapidarnym sformułowaniem: „historie są opowiadane, a nie przeżywane, życie zaś jest przeżywane, a nie opowiadane”<sup>66</sup>, zaraz po-

<sup>65</sup> Zob. Arystoteles *Poetyka*, s. 329.

<sup>66</sup> P. Ricoeur *Życie w poszukiwaniu opowieści*, s. 225. W *O sobie samym jako innym* dowiadujemy się, że jest to sformułowanie Louisa O. Minka. „Historie nie są przeżywane, lecz opowiadane”, pisał on w *Fiction as Modes of Comprehension*, „New Literary History” I 1979, s. 557-558; cyt. za: P. Ricoeur *O sobie samym jako innym*, s. 263).

tem dodając jednak, że z opozycją ta się nie zgadza, oto bowiem życie zawiera w sobie elementy opowieści, a zdarzenia tworzące opowieść są przeżywane. Nie twierdzę, że tak nie jest. Mówiąc moim językiem: nie twierdzę, że działania rzeczywiste są tylko stochastyczne i nie zawierają w sobie elementów konieczności i teleologiczności. Owszem, zawierają – na przykład wtedy, gdy wykonujemy jakiś plan, czy to w skali makro (plan życia, kariera zawodowa itd.), czy w skali mikro (np. poszczególne codzienne zaplanowane działania w rodzaju wyjścia do miasta i załatwienia tam czegoś). Z narratystami nie mogę się zgodzić o tyle, o ile optymistycznie zakładają oni, że całe życie da się przenieść w pole opowieści – narracji i sensu – tak, że staje się ono „na miarę literatury”<sup>67</sup>. Wydaje mi się, że coś się wtedy traci. Co dokładnie? Przypadek, brak celu, sensu i wolnej woli, przeznaczenie i uwodzenie (pojęte w specyficzny, baudrillardowski sposób<sup>68</sup>) – to, z czym wiąże się życie „przeżywane”, które nie zostało jeszcze opowiedziane. „Jesteśmy jedynie epizodycznie przewodnikami sensu, w istocie, w głębi, stanowimy masę, przez większość czasu wiodąc życie paniczne i czysto przypadkowe, obok lub poza sferą sensu”<sup>69</sup>, pisał Jean Baudrillard. Optymizm narratywizmu zdaje się zapominać także o tym, o czym doskonale wiedzą dekonstrukcyoniści. O tekstualności, która tyleż „przyjmuje” podmiotowość, pozwalając jej na artykulację, ile ją odrzuca: „To, co stare i uprzednie, czyli machina już zaistniałych tropów, ciągnących za sobą nieprzejrzyste dzieje znaczeń, zabije to, co nowe”<sup>70</sup>; zabije również, koniecznie dodajmy, to, co „moje”. Owszem, narratywizm zdaje sobie sprawę z owej zewnętrzności, która jest konieczna do tego, żeby zaistniała wewnętrzność – wszak „o sobie samym” można pomyśleć tylko „jako innym”. Akcentując tę zewnętrzność, podkreśla jednak możliwość zapanowania nad nią. To, moim zdaniem, zbyt duży optymizm. Nie jesteś autorem własnego życia – to oczywiste; nie jesteś jednak nawet autorem sensu, który w nie wpisujesz, logocentrycznie je przemagając. Tak brzmiałaby lekcja dana narratywizmowi przez dekonstrukcję, ale i, co starałem się pokazać, teorię aktora-sieci. Warto ją przemyśleć – nie po to, by narratywizm unieważnić, ale po to, by ocalić z niego to, co najlepsze.

<sup>67</sup> Odwołuję się tu oczywiście do książki Michała Pawła Markowskiego *Życie na miarę literatury. Eseje*.

<sup>68</sup> Zob. J. Baudrillard *O uwodzeniu*, przeł. J. Margański, Sic!, Warszawa 2005.

<sup>69</sup> J. Baudrillard *W cieniu milczącej większości*, przeł. S. Królak, Sic!, Warszawa 2006, s. 18.

<sup>70</sup> A. Bielik-Robson *Do dekonstrukcji i z powrotem*, s. 190.

Dociekania

## Abstract

**Paweł BOHUSZEWICZ**  
**Nicolaus Copernicus University (Toruń)**

### **Narrative identity: problems**

This article is an attempt at proving that the narrativist concept of human identity (as represented by among other P. Ricoeur, A. MacIntyre or Charles Taylor) seems to overestimate the role of particular transcendental aperception in shaping of identity; the role of linguistic articulation of oneself in this process and the possibility of moving the real world into the world of the story.